

Skandynawskie wrota Europy

2 listopada 2023

„Tyle jest rzeczy, których się nie rozumie – szepnęła do siebie Mama Muminka. – Ale właściwie dlaczego zawsze miałyby się dziać tak, jakieśmy do tego przywykli?” – Tove Jansson, „Lato Muminków”.

Helsinki, Espoo i Vantaa tworzą jedyną w swoim rodzaju metropolię zapewniającą przybyszowi iluzję podróży w odległą przeszłość, a konkretniej do Sankt Petersburga bis z czasów carskich i szwedzkiego portu handlowego z czasów Gustawa Wazy. Plus do zakładów przetwórstwa drewna, fabryki masy papierniczej oraz galanterii gumowej, które w 1865 dały początek przyszłej Nokii (od nazwy miasta, do którego zostały przeniesione). Choć dystans między Helsinkami a Tallinem (z którego przypłynęłam promem) wynosi niespełna dwie godziny, powitanie stolicy Finlandii wcale nie wyglądało jak tolkienowskie „Powiedz przyjacielu i wejdź”. Raczej: „radź sobie sama, bo nikt ci nie pomoże”.

Za pierwszego Szweda Helsinki nazywały się Helsingfors. Helsing to dawna nazwa Vantaa – drugi człon obecnej nazwy lotniska. Helsing (hälsing) to „mieszkaniec tego miasta”, choć wyobraźnia poetki „hiperbolizuje” w podróży. Przed oczy mam postać Van Helsinga – pogromcy wampirów, ale w kraju ludzi do bólu praktycznych i tonizujących publicznie wszelkie emocje, zdążyłam się szybko „odpoetyzować”. Nikt tu prawie nie czyta poezji – bieżącą lekturę stanowią dwujęzyczne nazwy szwedzko-fińskie, a lekturę paseistyczną – słynna deklaracja Johana Wilhelma Snellmana, z której pochodzi znamienne zdanie: „Szwedami nie jesteśmy, Rosjanami być nie możemy, bądźmy więc Finami”.

Snellman to profesor filozofii i psychologii, ale i konserwatywny finansista, za wstawiennictwem, którego wprowadzono w 1885 roku srebrną markę. Dla porównania w tym

samym roku: miał początek tzw. pruskich rugów – masowych wysiedleń Polaków oraz Żydów z paszportem austriackim, oraz rosyjskim z Prus, a w Phoenix powstał Uniwersytet Stanowy w Phoenix (czytanie XIX-wiecznych, oryginalnych kalendarzy pozwala mi głębiej „wejść” w sens poszczególnych wydarzeń tamtego stulecia). Polacy lubią porównywać i (się) porównywać.

Szwedami nie jesteśmy

Od tamtego czasu wiele się w niewielkiej Finlandii zmieniło – dziś dzieli się ona na siedemdziesiąt podregionów i dziewiętnaście regionów, z których najmniejszy to Wyspy Alandzkie – archipelag położony w południowo-zachodniej części kraju. Stąd z Helsinek położona na północy „śnieżna ziemia” – ojczyzna Lapończyków zwanych także Samami zdaje się być ziemią legendarną. Połowa zamieszkujących tam rdzennych fińskich Lapończyków zgadza się z anglojęzyczną reklamą, pokazującą, iż mieszkają w najszczęśliwszym miejscu na ziemi. Mieszkańcy Helsinek dodają, iż stolica Najszczęśliwszego Kraju jest jedną z najdroższych, jeśli chodzi o wydatki codzienne, ale i tak ceny są wyższe w bardziej obleganych przez turystów ze Skandynawii i USA miastach, takich jak Turku i Tampere, a wyprawa do Rovaniemi – na spotkanie z Mikołajem nawet po sezonie wymaga rozbicia średniej wielkości skarbonki.

Dwujęzyczne – szwedzko-fińskie nazwy w Helsinksach ułatwiają orientację w mieście – komu? Na pewno nie Polakom, którzy przynajmniej dwie dekady temu ruszyli na Szwecję i Norwegię (budowlanka, handel), no i zostali. Nie spotkałam jednak ani razu jednego Polaka w miejscach związanych z kulturą, sztuką i muzyką, choć uważnie przysłuchiwałam się językom innym niż fiński, szybciej wpadający w ucho niż estoński.

Południowe i zachodnie wybrzeża kraju są zamieszkiwane przez większość szwedzkojęzycznych Finów. Konstytucja daje bowiem prawo każdemu obywatelowi do posługiwania się językiem szwedzkim bądź fińskim w sądach i urzędach oraz daje prawo do

otrzymania prawnych i oficjalnych dokumentów w wybranym języku.

Rosjanami być nie możemy

To Helsinki jednak są idealnym miejscem niezbyt forsujących wypraw dla mało wysportowanych i zmęczonych ciężarem wieku turystów (niezależnie od cyfry, którą z trudem dźwigają na barkach). Najważniejsze obiekty znajdują się w niewielkiej odległości od siebie, toteż rześkim truchtem przemierzam kilka razy w ciągu jednego w ciągu dnia niewielką odległość od Placu Senackiego do Uniwersytetu Helsińskiego czy neoklasycystycznej katedry luterńskiej.

Poruszając się w miejscach „dla ducha”, wiedziona nieustannym zadziwieniem przechodzę zazwyczaj przez starą halę zatargową, gdzie u zaprzyjaźnionego sprzedawcy kupuję miejscowe przysmaki – wędzonego łososia i pieczeń z renifera, który nawet połączeniu z rumuńską mamałygą i francuską sałatką à la vinaigrette nie ulega smakowi multi-kullti. I tak najlepszą terapią w centrum Helsinek (czytaj: formą zapomnienia o nieobecnych tu w powszechnej świadomości bolączkach starej Europy) jest szaleńcza jazda na karuzelach wesołego miasteczka Linnanmäki albo przynajmniej trzy godziny dziennie spędzone w Ateneumin Taidemuseo na szczegółowej analizie dzieł van Gogha, Chagalla oraz Cezanne’a. W pobliżu można dostrzec też prawosławny sobór Zaśnięcia Matki Bożej (Uspieński), który wyróżnia się czerwoną fasadą, złotymi kopułami oraz zabytkowym ikonostasem, przypominając zarazem, że „skandynawskie wrota do Europy” – bo i tak można Helsinki nazwać metaforycznie – są też czujnym przypomnieniem o wpływach Rosji na zachód od Petesrburga.

Helsinki to jednak miasto najdziwniejszych paradoksów. W sklepach z pamiątkami otaczają nas różnej wielkości Muminki, a parku – osoby otulone pasiastymi flagami, na ulicy młodzież z oświetlonymi rogami renifera w jesienny, słoneczny jeszcze

dzień albo z belzebubicznymi – w samo południe. Obserwuję je przez szybę tramwaju albo porównuję, czytając „Muminki”.

Córka Bałtyku

Itämeren Tytär. Tak Finowie nazywają Helsinki. Córka Bałtyku: czyt. mieszkanka stolicy ubiera się w skandynawskich domach mody i dlatego moja czarno-biała sukienka w runy nordyckie nie budzi tu żadnego zdziwienia. Zresztą Finowie emocji nie okazują, zachowując niezmiennie rodzaj neutralnej życzliwości. Sukienki, które tutaj noszę zdobione są runami w systemie zwanym FUTHARK. Jego nazwa pochodzi od pierwszych sześciu run (F, U, TH, A, R, K) i czeka już na wieszaku na przygodę norweską, szwedzką oraz islandzką. Nie ukrywam, że fascynuje mnie literatura i film z gatunku „Helsinki noir” na czele z opowieścią o pani komisarz Sofii Karppi (ten film jest znany miłośnikom gatunku jako „Deadwind”) – gdzie intelekt i kobiecość tworzą mieszanekę wybuchową. I to mój wzorzec!

W Helsinkach urodziła się najbardziej znana na świecie pisarka, tworząca w języku szwedzkim. Jej książki o Muminkach zostały przetłumaczone na trzydzieści kilka języków i wydane w milionach egzemplarzy. Pierwsza z nich, „Małe trolle i duża powódź”, napisana częściowo podczas wojny radziecko-fińskiej 1939–1940, zaś wydana w Polsce dopiero w 1995 roku. Losy pisarki – do dziś stanowiące kanwę wielu teorii – to materiał na odrębną opowieść.

Bądźmy więc Finami

Tyle dziś o Helsinkach – impresja słowna zaś konkuruje z rzeczywistym obrazem „Helsinki – wrót do Europy”. Dziś bowiem parada rozdiera miasto na pół. Tylko kilka osób ma na sobie bluzy z napisem „jestem normalny”. Ogromna większość – i mieszkańców, i uczestników, niesie flagi. Choć zaprojektowane w 1978 przez Gilberta Bakera, Lynn Segerblom, Jamesa McNamara miały początkowo osiem kolorów, dziś tylko sześć. Helsinki

trzymając kurczowo drzewce, wchodzi do Europy.

Autorstwo: Marta Moldovan-Cywinska

Źródło: NCzas.info